

665EU

3

Tygodnik Ciechanowski

Ciechanów
13-11-2007
T. / Nr 46

Wieczór w teatrze

Samobójcza śmierć kompozytora i wykonawcy songów Adama Falkiewicza zbiegła się zupełnie przypadkowo z deszczem nagród, jakim obsypany został spektakl „Anioły w Ameryce”, w którym jednym z głównych środków wyrazu są właśnie songi Falkiewicza. Kolejna nagroda dla twórcy i wykonawców wręczona została 12 listopada. To wszystko staje się jakby pretekstem do zainteresowania się ponownie spektaklem, niewątpliwie jednym z trudniejszych w twórczości Krzysztofa Warlikowskiego. To spektakl kontrowersyjny, który podzielił krytykę i widzów.

Dramat Tonyego Kushnera należy do nurtu literatury gejowskiej. A w tę musi być włączona polityka. Na politycznej kanwie toczą się ludzkie losy i ich życiowe problemy. Miłość i nienawiść, zniewolenie i wolność, rozstania i powroty, radość i smutek. Ten bogaty wachlarz spraw i problemów zbudował emocje. Stworzył możliwość scenicznych aktorskich kreacji. Dla Warlikowskiego tak naprawdę wcale nieważna jest pięć. Liczy się po prostu człowiek, który potrafi kochać drugiego człowieka. Osłą dramatu jest więc miłość

Polityka, miłość, samotność

i związane z nią następstwa i konsekwencje. Bo w tym spektaklu miłość to wyrozumiałość i tolerancja, akceptacja i pomoc, otwarcie i pokonywanie strachu.

Gejowski świat w przedstawieniu Warlikowskiego zdecydowanie odbiega od kolorowych parad wolności. W tym świecie życie ludzkie nie składa się z samych parad. To życie trudne i skomplikowane, wymagające akceptacji i tolerancji. Na pewno w tych związkach partnerzy oczekują od siebie więcej. Są dla siebie trudni. Bardzo skomplikowana jest ta miłość. Świat, w którym stykają się bohaterowie dramatu, to oaza przemocy, zakłamania i terroryzmu. W politycznej zgniliznie naszych czasów muszą istnieć bogate osobowości jednostki. To dwaj ukryci homoseksualiści o konserwatywnych poglądach (autor dramatu znalazł wzorce w autentycznym życiu i działalności Amerykanów).

Roy Cohn grany przez Andrzeja Chyrę prowadzi podwójne życie, gardząc z pozoru homoseksualistami. Jest cyniczny i przebiegły. Na jego twarzy nieprzerwa-

nie gości lubieżny uśmiech. Roy jest samotnym hipokrytą. Jak każdy Amerykanin boi się współczesnej dżumy — AIDS. Ten bohater to wielony diabeł współczesności. Nie poddaje się nigdy, nawet w godzinę śmierci.

Zaryzykuję więc stwierdzenie, że to najlepsza rola Chyry w jego teatralnym dorobku, to najznakomitsza rola tego spektaklu.

Samotny, ale zupełnie inaczej, jest Joe kreowany przez Macieja Stuhra. Ten bohater ma ogromne poczucie winy. Samotność, poczucie nicości świata i totalnej pustki powoduje krzyk rozpaczliwego bohatera. Jest w tym krzyku bezbronny, opuszczony i bezradny. Otacza go obojętność i cisza. Pewnie dlatego, by podkreślić swoją bezradność, może egzystencjalną niemoc, staje nagi przed swoim partnerem. Ta nagość nie irytuje widza, przeciwnie wstrząsa nim. Maciej Stuhr swoją urodą i dotychczasowymi rolami przyzwyczaił widzów do postaci grzecznych i układnych. W „Aniołach” zszokował i zaskoczył bogactwem aktorskiej interpretacji.

Cały spektakl skrzy i mieni się aktorskimi kreacjami. Warlikowskiemu udało się „wycisnąć” z aktorów zasoby możliwości, talentu i umiejętności.

Maja Ostaszewska zagrała pięknie rolę neurotycznej żony. Jest z jednej strony delikatna i zagubiona. Ni to kobieta, ni to dziecko. Ale potrafi też być twarda.

Sześciogodzinny spektakl aż kipi od emocji. Od zachwyty do totalnego potępienia. Niesie ze sobą pewną magię i tajemniczość. Wzbudza ciekawość, podsyca do szukania analogii w naszej współczesności. Niepokoi widza, zmusza do ostrych reakcji. Te pokłady emocji wzbogaca scenografia Małgorzaty Szcześniak i muzyka chorego na AIDS kompozytora.

Spektakl Warlikowskiego jest pewnym rodzajem teatralnego święta. Ostrzega przed brakiem tolerancji, ciemnogrodem i zaściankownością. Jest wymierzony przeciwko naszym fobiom i kompleksom. Reżyser umiejętnie przenosi widza w świat kolaży i kompilacji, łącząc realizm z fantastyką, wizję i marzenia z realnością reportażu. Spektakl jest inscenizacyjnie szalo-

ny. Próbuje nauczyć nas miłości i otwartości. Akceptacji i tolerancji. Jest prawdą o nas samych — Polakach 2007. Brutalne obrazy mają nami wstrząsnąć. Zmusić nas do zastanowienia i refleksji. Nakłonić nas do zerwania łańcucha stereotypów i przyzwyczajen, schematycznych sądów i opinii. To swoiste wezwanie do normalności.

Warlikowski swoją inscenizacją opowiada nie tylko o problemach AIDS i homoseksualizmie, pokazuje też psychiczne zmagania człowieka z otaczającym światem i własną tożsamością. Ten spektakl mówi o szaleństwie świata, zagubieniu jednostki, potrzebie miłości. Warlikowski stworzył mocny, wyrazisty konterfekt różnych życiowych „popapranców” — jednostek myślących i żyjących inaczej. I to jest chyba największą wartością tej inscenizacji, to jest walorem i mądrością tego przedstawienia. Nic więc dziwnego, że spektakl zbiera nagrody, że trudno się na niego zdobywa bilety, że jest oklaskiwany gorąco przez widownię. Bo to jest naprawdę artystyczne wydarzenie sezonu.

MARZENA RUTKOWSKA

„Anioły w Ameryce”, reż. Krzysztof Warlikowski, Teatr Rozmaitości w Warszawie